

dr hab. Beata Utkowska, prof. ucz.  
Instytut Literaturoznawstwa i Językoznawstwa  
Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Jana Falkowskiego, zatytułowanej  
*Styl bycia artystą – styl bycia człowiekiem. Listy Stanisława Witkiewicza do syna*,  
napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Bernadetty Kuczery-Chachulskiej  
(UKSW, Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Literaturoznawstwa)

Przedstawiona do recenzji praca doktorska mgra Jana Falkowskiego, zatytułowana *Styl bycia artystą – styl bycia człowiekiem. Listy Stanisława Witkiewicza do syna*, jest rozprawą w wielu fragmentach błyskotliwą, napisaną lekkim stylem, z dużym polotem i pasją. Odczytanie Autora i jego świetna znajomość literatury przedmiotu widoczna jest nie tylko w sprawnym obudowywaniu własnego wyводу wypowiedziami Anny Micińskiej, Jana Błońskiego, Małgorzaty Vrażić czy Janusza Deglera (z którymi Autor bardzo często wchodzi w polemikę, z zacięciem prowadzoną w przypisach, nie w tekście głównym, skoncentrowanym na tekstach i osobach obu Witkiewiczów), ale również w prostowaniu czy uzupełnianiu dotychczasowych opracowań, szczególnie edytorskich i katalogowych. Dogłębna analiza korespondencji, przede wszystkim zbioru Witkiewicza *Listów do syna* oraz Witkacego *Listów do żony*, połączona z interpretacją obrazów (głównie Witkiewicza seniora) – jest ciekawa, literaturoznawczo inspirująca i świeża (zwłaszcza we fragmentach poświęconych analizie języka manipulacji obu zbiorów oraz tropieniu podobieństw stylistycznych między listami ojca do syna a późniejszymi listami syna do żony).

Problem w ocenie rozprawy mgra Falkowskiego wynika z założeń metodologicznych i z celów, jakie Doktorant przed sobą i przed swoją pracą postawił. Ten cel najmocniej został wyartykułowany pod koniec wyvodu, na s. 195 dysertacji<sup>1</sup>: to próba „przedstawienia **pełnego obrazu tego, kim byli** [wyróżnienie BU]” Witkiewicz ojciec i Witkiewicz syn. „Pełnego”, czyli – jak się z tego samego zdania i z akapitu poniżej dowiadujemy – uwzględniającego nie tylko ich ziemską egzystencję (jako malarzy, mężów czy ojców), ale rozliczającego ich również

---

<sup>1</sup> Dysertacja liczy 253 strony, ale właściwa część wyvodu kończy się na s. 202. Dalej znajduje się Aneks, zawierający tekst szesnastu odczytanych przez Doktoranta z rękopisów i tekstologicznie przez niego opracowanych najwcześniejszych listów Stanisława Witkiewicza do matki, Elwiry z Szemiothów.

ze „stosunku do Boga” (s. 195) oraz podejmującego „rozważania o ich życiu po śmierci” (s. 195). I przedstawienia „kim byli”, czyli formułowania – na podstawie uważnej lektury listów – kategorię sądów nie o tym, jak są konstruowane epistolarnie portrety ojca i syna, ale jakimi ludźmi rzeczywiście, według pana mgra Jana Falkowskiego, byli. Do obu tych kwestii będę wracała w dalszych częściach recenzji.

Z perspektywy tej końcowej deklaracji mocniej wybrzmiewają dwa początkowe pytania, postawione przez Doktoranta w dwóch miejscach: na końcu właściwego Wstępu oraz pod koniec rozdziału trzeciego, zatytułowanego *Ściganie światła i spadanie w czeluść*. Wywód ma bowiem niejako dwa początki.

We Wstępie Autor wskazuje na walory i potencjał badawczy (jako przedmiotu literaturoznawczych dociekań) Witkiewicza *Listów do syna*. Jednocześnie wyjaśnia, co nowego do naukowej refleksji na temat relacji pomiędzy Witkiewiczami, ojcem i synem, wniesie jego rozprawa. Píše: „[...] powikłane «sprawy prywatno-rodzinne» Witkiewiczów wciąż wymagają dalszych wysiłków badawczych podejmowanych o oparciu o *Listy do syna*, ponieważ z jednej strony autorzy wielu prac na ich temat nie traktowali analizy stylu czy kompozycji tego zbioru jako zadania pierwszorzędowego w oświetlaniu ich relacji (a także relacji Stanisława Witkiewicza z żoną Marią; i relacji matki z synem), z drugiej zaś rzeczzone «sprawy prywatno-rodzinne» w ponadprzeciętnie intensywny sposób przeplatają się ze wszystkimi pozostałymi sferami ich życia, w tym sztuki” (s. 5).

Zgodnie z tą zapowiedzią, pan Falkowski cały swój wywód konstruuje w oparciu o bardzo skrupulatnie prowadzoną, warsztatowo rzeczywiście świetną analizę języka, stylu i kompozycji zbioru Witkiewicza *Listów do syna* – a także, choć w nieco mniejszym stopniu, Witkacego *Listów do żony*, stanowiących uzasadniony kontekst dla Jego rozważań. Jednocześnie już we Wstępie wybrzmiewa, później na wiele sposobów rozwijana i pogłębiana, główna idea Stanisława Witkiewicza, wpajana przez niego synowi i w późniejszych latach przez autora *Nienasyceńca* podzielana, dotycząca prymarnego znaczenia sztuki, której należy poświęcić absolutnie wszystko i wszystkich (s. 20; dalej szczególnie rozdziały *Z pędzlem nad Berezynę* i *Terror sztuki*, s. 60-106). To idea niesłychanie ważna nie tylko dla bohaterów dysertacji – powszechnie wiadomo, że autorski projekt pedagogiczny Witkiewicza zakładał wychowanie człowieka wyjątkowego, artystycznego geniusza. Jest ona równie istotna dla Autora rozprawy – mgr Falkowski Witkiewicza z tego projektu rozlicza. Nie od strony efektów artystycznych, malarskich czy literackich, ale od strony efektów wychowawczych, moralnych, etycznych. Pytanie zamykające Wstęp brzmi: „Czy Witkiewicz ojciec «lepił» duszę syna z pożytkiem dla niego samego – i czy z pożytkiem dla drugiego człowieka?” (s. 21).

Po tym pytaniu następują dwa króciutkie rozdziały, pokazujące, w jaki sposób Witkiewicz senior wykładał synowi w listach swoją teorię światła i koloru, jak uczył go malarsko oglądać świat i jak – to już w rozdziale trzecim – te porady i nauki okazały się niewiele warte w zderzeniu z rzeczywistością i kryzysem życiowym Witkacego, wywołanym samobójstwem jego narzeczonej, Jadwigi Janczewskiej (1914). Po analizie fragmentów listów Witkacego do ojca z podróży z Bronisławem Malinowskim na Nową Gwincę, obnażającej – według Doktoranta – językową niemoc nadawcy w artykułowaniu „przeżywanego przez niego stanów krańcowych” (s. 38), pada wspomniane wcześniej drugie pytanie: „[...] w jakim stopniu ta zastanawiająca nieudolność w nazywaniu własnych przeżyć wynikała z jednostronnego projektu ojca, który w pierwszej kolejności przewidywał pielęgnowanie tych cech osobowości, które sprzyjają malarstwu, a dopiero w drugiej tych, które odpowiedzialne są za ujarzmienie mniej wzniosłej codzienności relacji z innymi?” (s. 38).

Abstrahując od stylistycznej i składniowej jakości tego ostatniego zdania (to akurat przykład rzadszych, mniej udanych konstrukcji językowych Autora), warto zauważyć, wedle jakich kryteriów odbędzie się to osądzenie Stanisława Witkiewicza. Oba wyjściowe pytania zakładają ocenę Witkiewicza ojca pod kątem tego, jakiego człowieka – w aspekcie jednostkowym i społecznym – ukształtował, wychował. Sądzę, że to, po pierwsze, pytania wykraczające poza pole literaturoznawczych dociekań, wchodzące w obszar nauk pedagogicznych, takich jak historia wychowania, antropologia wychowania, psychologia wychowania czy nawet teologia wychowania (Autor dysertacji będzie bowiem rozpatrywał projekt Witkiewicza również w świetle wiary katolickiej). Po drugie, jeśli literaturoznawstwo zajmuje się badaniami biograficznymi i próbuje formułować tezy na temat życia poetów czy pisarzy, to bazuje na różnorodnych źródłach i dokumentach, konfrontowanych ze sobą i weryfikowanych. Mgr Jan Falkowski swój opis i – co ważniejsze – swoje zdecydowane oceny postaw życiowych obu Witkiewiczów wyprowadza wyłącznie z analizy listów. Wprawdzie różnych (podstawą badań są Witkiewicza *Listy do syna*, ale konfrontowane z jego listami do matki, z Witkacego *Listami do żony*, do ojca i do Bronisława Malinowskiego; przywoływane są listy Żeromskiego, Sienkiewicza, Norwida, Szopena), ale tylko listów.

Jaki to daje efekt?

Zgodnie z klasyfikacją różnych modeli biografii, zaproponowaną przez Anitę Całek, autorkę *Nowej teorii listu* (Kraków 2019), taka opowieść biograficzna, która bazuje wyłącznie na tekście – w tym wypadku na tekście listów – jest zapośredniczona, nie odnosi się wprost do świata empirycznego, do uprzedniego wobec owego tekstu życia. To „model reprezentacji, która sama powstaje na bazie innych reprezentacji i tylko do takich odsyła – wydaje się zatem

zawieszona w «bytowej próżni», tekstowa i wyłącznie do tekstów odsyłająca, dlatego radykalnie konstruktywistyczna»<sup>2</sup>. Mam wątpliwości, czy Doktorant – skoro nie prowadzi badań dokumentacyjnych, archiwalnych, źródłowych, ale przede wszystkim bazuje na analizie stylu listów – może rościć sobie pretensje do „przedstawienia pełnego obrazu tego, kim byli” Witkiewiczowie. I do ich – uprzedzając wnioski płynące z dysertacji – jednoznacznego potępienia.

Do połowy rozprawy ten wartościujący cel wywodu jest – na szczęście – dość przytłumiony. To w mojej ocenie dużo lepsza, a nawet bardzo dobra część pracy. Analityczna, literaturoznawcza, miejscami komparatystyczna (oryginalne i efektowne wprowadzenia do rozdziałów, tropiące związki między obrazami Stanisława Witkiewicza a jego życiem i twórczością, także epistolarną), uważna, dociekliwa, oparta na – jak zgrabnie wyjaśnia Autor – „upartej czujności” względem omawianej korespondencji (s. 89).

W rozdziałach pt. *Mistrz* (s. 39-47), *Nadworny malarz pani Dembowskiej* (s. 48-59), *Z pędzlem nad Berezynę* (s. 60-68), *Terror sztuki* (s. 69-106) mgr Jan Falkowski rekonstruuje pedagogiczny plan Stanisława Witkiewicza wobec syna. Stawia tezę, że ów projekt miał charakter kompensacyjny – skoro autorowi *Na przełęcz* nie udało się zostać wybitnym malarzem, zaprojektował jako takiego artystę własnego syna (s. 67). Na podstawie lektury *Listów do syna* Doktorant pokazuje, jak epistolograficzny dialog przeradza się w represyjne narzędzie kształtowania osobowości Witkacego, przez piętnaście lat uczestniczącego – czy tego chciał, czy nie – w „seminarium poświęconym młodocianej duszy” (s. 90). Zaprezentowane w przywołanych rozdziałach analizy warstwy leksykalnej i gramatycznej tych listów (wartościujące przymiotniki wykorzystywane przez Witkiewicza przy „przekonywaniu” Witkacego do Marii Dembowskiej, nadproduktywność perswazyjnych czasowników „chcę” i „pragnę” oraz predykatywu „trzeba” w korespondencji ojca) odsłaniają sprawczy i performatywny charakter słowa pisanego Witkiewicza, który wchodzi w rolę „kaznodziei” grającego patosem, „wykładowcy” rozbierającego w sążnistych „memoriałach” każdą sporną kwestię na czynniki pierwsze (s. 90) czy „niekonwencjonalnego ojca” odwołującego się do „artystyczno-życiowych obowiązków”, również względem siebie (s. 84-86). Autor rozprawy opowiada się tu po stronie tych badaczy życia i twórczości obu Witkiewiczów, którzy – jak Anna Micińska, Agnieszka Kołakowska czy Małgorzata Vrażić – nieufnie podchodzą do częstych w *Listach do syna* deklaracji ojca, dotyczących wolności i niezależności syna (s. 81).

---

<sup>2</sup> A. Całek; *Biografia jako reprezentacja*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica” 2016, t. IV, s. 33.

Przekonująco, właśnie na bazie analizy języka, udowadnia tezę o „wszechwładnym wpływie ojca na wybór przez syna drogi” artysty malarza (s. 82, s. 85 i dalej).

To teza istotna, bo zakłada, że Witkacy niejako nie miał wyboru – stał się, kim się stał, za sprawą ojca, który go „systematycznie torturował [...] słowem” (s. 91). Dlatego w połowie pracy, od podrozdziału *Nie jestem artystą! Twórczość albo śmierć* (od s. 92), wchodzącego w skład obszernego rozdziału *Terror sztuki*, Doktorant wciąga do swoich rozważań również korespondencję Witkacego, szczególnie *Listy do żony*, i na jej podstawie rekonstruuje portret autora *Pożegnania jesieni* – będący, jak należy wywód rozumieć, efektem pedagogicznych starań ojca.

Mgr Falkowski dowodzi, że „Dla Witkacego – tak jak wcześniej dla ojca – sztuka, stawiana na równi z samym życiem, jest sprawą zdecydowanie nadrzędną wobec czegokolwiek innego” (s. 98). I pokazuje, jak Witkacy – w epistolograficznym dialogu z żoną – wchodzi w rolę swego ojca, przejmuje jego styl pisania i jak podobny epistolarny „terror” latami stosuje wobec Jadwigi, którą zmusza do przyjęcia własnego systemu wartości. Systemu nienegocjowalnego, zakładającego akceptację – w imieniu sztuki – małżeństwa jednostronnie otwartego oraz zgodę na brak tradycyjnego domu, rodziny i dzieci. Te fragmenty pracy, które poświęcone są analizie porównawczej stylu, leksyki i wszelkich językowych środków perswazji stosowanych przez obu pisarzy w *Listach do syna* i w *Listach do żony* (zawarte przede wszystkim we wskazanym podrozdziale, s. 96-103 oraz w rozdziale *Przeszłość i przyszłość budzące trwogę*, zwłaszcza s. 148-152), są interesujące i inspirujące, otwierają pole do rozważań nad swoistym familiolektem Witkiewiczów. Odślaniają też – stylistycznie różny, ale metodycznie analogiczny – mechanizm konstruowania epistolograficznego, bezkompromisowego systemu wychowawczego.

Niestety, te cenne analizy zostają zdominowane w drugiej części pracy przez dyskurs, w moim przekonaniu, nie literaturoznawczy, ale światopoglądowy – w którym w dodatku dużo ważniejszy jest światopogląd Autora rozprawy niż obu jej bohaterów.

W rozdziałach *Dom* (s. 107-138), *Przeszłość i przyszłość budzące trwogę* (s. 139-156) oraz *Wnuki* (s. 169-171) mgr Falkowski, owszem, nadal stoi blisko tekstu listów, nadal je rozpatruje w perspektywie językowej (stylistycznej, leksykalnej, gramatycznej), nadal pokazuje, jakie obaj Witkiewiczowie robili „operacje na języku” (s. 155), by osiągnąć swoje cele, ale wnioski wyciągane z tej analizy wykraczają poza tekstowy „świat listów” i wchodzi do świata empirycznego, rzeczywistego – odnoszą się do Stanisława Witkiewicza oraz Stanisława Ignacego Witkiewicza jako osób fizycznych, realnie żyjących. Doktorant występuje tu z pozycji nie literaturoznawcy, ale obrońcy tradycyjnego, katolickiego modelu rodziny,

strażnika moralności, zarliwego obrońcy życia poczętego, wchodzi nawet w rolę kapłana zatroskanego o duszę (tu rozumianą nie w kontekście młodopolskim, jako szeroko pojmowane wnętrze człowieka, ale katechizmowym, s. 167, 195) i życie wieczne bohaterów swojej rozprawy. Nie ma najmniejszych oporów przez ocenianiem i potępianiem obu Witkiewiczów. Przyjmuje – na poziomie języka tak przez całą pracę obnażaną – równie bezkompromisową postawę jak Witkiewiczowie (jeden wobec syna, drugi wobec żony), tylko u źródeł tej postawy leży inny, katolicki światopogląd – przez Autora rozprawy akceptowany, a przez bohaterów odrzucany. Lista oskarżeń formułowanych pod adresem ojca i syna jest długa.

Czytamy zatem, że Stanisław Witkiewicz jest nieuczciwy i cyniczny, a jego epistolograficzna autokreacja fałszywa, bo wbrew deklaracjom nie pozostawia on synowi wolnego wyboru (s. 104-105, s. 110); że jest niemoralny i niewiarygodny, bo zalecając synowi w listach „wzniosłość duszy” sam z Dembowską „nurza się gdzieś w okolicach «płaskich kałuż»” (s. 105); że używa wyrafinowanych językowych sztuczek, by rozmydlić, ukryć swoje „haniebne” (s. 145) i „niegodziwe moralnie postawy” (s. 155); że żyjąc przez całe lata w dwóch związkach – z żoną Marią Witkiewiczową i z przyjaciółką Marią Dembowską – nie stworzył własnemu dziecku rodzinnego domu, nie dał odpowiednich wzorców, okaleczył go, na zawsze spaczył jego charakter (s. 123 i dalej).

Zarzuty do Witkacego są jeszcze cięższego kalibru i dotyczą już nie jednostkowej, ale „programowej niewierności” (s. 146), zupełnej nieumiejętności „zawiązania normalnej małżeńskiej relacji” (s. 152) i w ogóle jakichkolwiek relacji międzyludzkich, krańcowego egoizmu (s. 165), wreszcie – zabójstwa dwójki swoich nienarodzonych dzieci (s. 158-166). Szczególnie rozdział poświęcony aborcjom dokonany przez Jadwigę Witkiewiczową (jednej pewnej, drugiej bardzo prawdopodobnej) nosi znamię osobistego, bardzo emocjonalnego zaangażowania Autora i przeradza się w publicystykę antyaborcyjną. Rozdział obramowany jest wartościującą kłamrą: rozpoczyna go motto – fragment z głośnej powieści włoskiego pisarza Giuseppego Tomasięgo di Lampedusy pt. *Gepard*, poświęcony wyrzucanym na śmietnik „resztkom psa” (s. 157); a kończy cytat z *Lapidariów* Norwida, z wyboldowanymi przez Doktoranta frazami o wyciągniętych „w szeroki przestwór” „rączkach dwóch” (s. 167-168). W całym tym oskarżycielskim wywodzie Autor przyjmuje, jak tłumaczy, nie punkt widzenia ani racje Witkacego czy Jadwigi, ale perspektywę „samego dziecka”, które chciało „się urodzić”, oraz perspektywę Boga, jego „pragnienia i nakaz [...], żeby się urodziło” (s. 158). Obaj Witkiewiczowie są przy tej okazji oskarżani o to, że w imię sztuki „uśmiercili własne dusze” (s. 167), a brak „celu wiecznego” i „autorytetu nadprzyrodzonego” (s. 190) doprowadził ich do duchowego „wydrażenia” – ponieśli klęskę, bo odrzucili Boga (s. 192).

W mojej opinii praca w tych fragmentach wkracza w rejony wartościowania zupełnie nieliteraturoznawczego. Czy literaturoznawca powinien rozliczać artystę z tego, z ilu sakramentów skorzystał (Doktorant wyliczył, że Witkacy przynajmniej dwukrotnie był u spowiedzi)? Z tego, jakie ów artysta ma poglądy na instytucję małżeństwa i dlaczego nie takie jak badacz albo aprobowani przez niego myśliciele (np. „XX-wieczny Doktor Kościoła” Dietrich von Hildebrand, którego Witkiewicz nawet nie mógł znać)? Czy to literaturoznawca powinien zadawać pytania o życie wieczne pisarzy (jak wynika z wywodu, przez Witkiewiczów definitywnie zaprzepaszczone)?

Od autora rozprawy doktorskiej oczekiwałabym – podobnie jak twórcy ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym (w artykule 13.1 mowa jest o rozwiązywaniu „problemu naukowego”) – zachowania obiektywizmu oraz reguł pracy badawczej i krytycznej. Argument Doktoranta, uprzedzający spodziewane chyba zarzuty, w którym tłumaczy On, że dopiero uwzględnienie w dysertacji „rozważań o ich [Witkiewiczów] życiu po śmierci” czyni ją prawdziwie naukową, bo tylko taka postawa „obejmuje całość życia obu Witkiewiczów” (s. 195), uważam w kontekście całej pracy za bałamutny. Z rozprawy niemal niczego nie dowiadujemy się o poglądach filozoficznych obu twórców, o ich stosunku do kwestii społecznych, politycznych czy narodowych, do wojny, w przypadku Witkacego również do rewolucji, bardzo ogólnikowo potraktowany jest cały krytyczny dorobek Stanisława Witkiewicza i obszar jego działań związanych z popularyzacją stylu zakopiańskiego. Jego portret – wbrew zapowiedziom – jest bardzo jednowymiarowy, zredukowany do wizerunku wiarołomnego męża i opresyjnego ojca, trochę malarza (jeszcze uboższy jest portret Witkacego). A obarczanie go całą odpowiedzialnością za katastrofy życiowe syna uważam za przesadne uogólnienie. Apelowałabym o większą ostrożność, o uwzględnienie różnych czynników motywujących ludzkie postawy. Należałoby zadać ważne pytanie, jaki wpływ na katastrofizm Witkacego i jego poczucie absurdu świata, na skandalizujące życie i fatalne relacje z ludźmi, na aborcje Jadwigi i jego własne samobójstwo wreszcie – miały wojenne doświadczenia Witkacego: to, co przeżył, co zobaczył, czego doznał w Rosji w okresie I wojny światowej i krwawej październikowej rewolucji? O czym uparcie milczał, ale co tak mocno wyrażał w swojej sztuce?

Moje zastrzeżenia budzi też takie ukierunkowanie literaturoznawczego dyskursu, które prowadzi do odebrania prawa – twórcom tego typu, jak Witkacy – bycia artystą. W uproszczeniu w dysertacji wygląda to tak: skoro jego życie było odrażające, skoro jako człowiek jest odstręczający, niemoralny, to odrzucamy go również jako artystę. Doktorant retorycznie pyta: „[...] czy człowiek, który «cieszy się» ze «szczęśliwego» rozwiązania



«ponurego tematu» istnienia własnego dziecka przez jego fizyczną eksterminację, potrafi jeszcze kochać? Czy jeśli człowiek ten jest artystą, to może jeszcze innym objaśniać świat?» (s. 165).

Proponowałabym zadawanie innych pytań albo inne ukierunkowanie własnych badań. Jeśli mgr Jan Falkowski chce rozliczać pisarzy z ich wyborów i postaw życiowych, niech wybierze metodologie badań właściwe dla biografów i dokumentalistów, przetrząsa archiwa i konfrontuje ze sobą różne źródła historyczne. Tu nie wystarczy, choćby najbardziej „czuła” i skrupulatna, językowa analiza listów. Jeśli natomiast woli prowadzić prace interpretacyjne, to sugerowałabym dopuszczenie myśli, że literaturoznawca nie musi lubić czy cenić ludzi pokroju Witkacego, ale powinien dostrzegać w nich wybitnych artystów, którzy ze swoich lęków, fobii, obsesji, skandali, życiowych tragedii i dramatów potrafili uczynić wielką sztukę. I niech tę sztukę bada i poddaje ocenie. Kryteria przyjęte w recenzowanej pracy kazałyby przecież zadać pytanie o to, czy Orzeszkowa – całe lata żyjąca w związku z żonatym mężczyzną – ma prawo innym „objaśniać świat”? Czy może to robić prowadząca „nieobyčajne” życie Zapolska? A Konopnicka żyjąca z Dulębianką? Żeromski mający właściwie dwie żony? Tetmajer, który wypierał się własnego syna? Przybyszewski? Gombrowicz, chyba też mający na sumieniu aborcję Rity? Poeci wyklęci?

Szanuję poglądy pana Jana Falkowskiego, podziwiam Jego etyczną bezkompromisowość, ale – powtórzę – oczekiwałabym od Doktoranta przestrzegania metod pracy naukowej. Rozprawa doktorska, powstająca w ramach procedur ustawowych, to nie miejsce na ekspresję własnego światopoglądu. Na szczęście – nie rozciąga się ona na cały wywód. Pierwsza część rozprawy jest istotnie rzetelną, naukową, precyzyjnie poprowadzoną analizą i interpretacją *Listów do syna*, solidnie umocowaną w literaturze przedmiotu, z której Autor obficie korzysta. Sposób „rozmontowywania” listów i poddawania ich językowej refleksji świadczy o znakomicie opanowanym warsztacie polonistycznym. Gdyby wyciszyć ów publicystyczno-światopoglądowy komentarz, dominujący nad analizami w drugiej części dysertacji, byłaby to praca naprawdę bardzo dobra. Jej naukową wartość podnosi również Aneks, zawierający przygotowane zgodnie z regułami przyjętymi w tekstologii i edytorstwie naukowym teksty szesnastu niepublikowanych listów Witkiewicza do matki.

Mimo wymienionych zastrzeżeń, uważam, że praca *Styl bycia artystą – styl bycia człowiekiem. Listy Stanisława Witkiewicza do syna* może stać się podstawą do nadania panu mgrowi Janowi Falkowskiemu stopnia doktora nauk humanistycznych i wnioskuję o dopuszczenie Go do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

Lielce, 21.04.2020r.

